

TROSKA czyli WOLNOŚĆ (szkic opisu wrażeń ze spektaklu)

Wchodzimy do sali, gdzie gromada aktorów zaprasza gości do wspólnoty, tak normalnie, bez patosu: spotkajmy się, warto. Raczej gromada niż grupa, wszyscy razem, ale każdy osobno, trochę sam, tu trzeba się przytulić, tu zderzyć, jak to u ludzi bywa. Ale spotkanie zawsze przecież jest ważniejsze od małych spraw. A może nawet i od wielkich?

Spektakl jest o beztrosce. Jest skomplikowany w odbiorze. Na pierwszy rzut oka poruszane tematy i wątki są niepołączone i niespójne, brakuje klucza do zrozumienia, tak jak nie ma klucza do zrozumienia życia i ludzi. Ale przecież doświadczamy na co dzień spójności życia, tak jak czasami zdarza nam się zrozumieć drugiego człowieka. I spektakl. Próbując nazwać punkt, do którego sprowadza się ta obfitość wątków – problemów, wątpliwości, oskarżeń, pytań i prób odpowiedzi. Z tych na przykład spowiedź Martina Rosie o samotności i leku na nią: samemu sobie być tymi wszystkimi ludźmi, których brak. Czyż to nie jest propozycja odpowiedzi na wszystkie problemy tego świata? Samym sobą być już rozwiązaniem, które nadchodzi: czystym powietrzem, zdrową żywnością, wolnym ptakiem, sprawiedliwie wynagrodzonym rolnikiem, wykluwającym się lepszym sobą? Dochodzę do wolności. Do wolności, która jest odpowiedzią na wszystkie (chyba?) pytania, do wolności rzeczywistej, do wolności, która jest troską. Bo wolność to czujność, świadomość, chęć wpuszczenia do siebie świata i tym samym reagowanie na niego. A w tym nadzieja.

W tej sali, podczas spektaklu poza aktorskim odgrywaniem niesłuchania się, lekceważenia, beztroski wyzwalala się wolność. Wolność mówienia o tym, co dla mnie istotne, bez względu na to, czy to kogoś interesuje, irytuje czy oburza. Jak absurdalne zakończenie „dyskusji”, w której ona (Agata Ziółkowska) mówi o tym, jak „do polskich ubojni w nocnych transportach przyjeżdżały martwe i chore krowy, ale kilogram mięsa był sprzedawany w tej samej cenie, co ze zdrowej”, a on (Roman Černík) zagłusza ją krzykiem o czeskim mięsie, narodowym mięsie, czystym mięsie. A pod koniec spotykają się dwa języki „Řekni volnost” (czeski) i „Wolność” (polski). I już. Chociaż te słowa brzmią podobnie, to ludzie je wypowiadający mogą nie rozumieć siebie nawzajem. Pewne jednak jest, że każdy z nich tym słowem nazywa coś zupełnie innego.

Aspektem godnym uwagi jest różnorodność konwencji pojedynczych scen. Ta jednocześnie czyni spektakl skomplikowanym w odbiorze, powoduje że dotyka on istoty teraźniejszości i jest przejawem owej wolności wypływającej ze sceny, na której nie ma ograniczeń form i nie ma ograniczeń bycia. Są łkania graniczące z banalnością, bo powtórzone już sto razy – lecz wciąż nieusłyszane, warte chyba więc powtarzania? („*Cmokamy, że zwierzątko biedne, że my chcemy świnek, które babrałyby się wesoło w błotku (...) a potem idziemy na polski ryneček do Lidla, gdzie jak wół jest napisane: Hiszpania, Grecja...*”). A jest również scena, która dla mnie stanowi samodzielny spektakl – to scena z oddaniem płaszcza. („Co tam masz, ciekawa jestem?” „Weź. Pa pa”). Niesie ona ze sobą tak wiele znaczeń, że kiedy człowiek skonfrontuje się z tym obrazem, część tajemnicy życia i wszechświata – albo i czasów dzisiejszych – zostanie mu odsłonięta. Czy to zniewolenie własnym brzemieniem? Czy wprowadzenie do wolności (rozumianej jako przekazanie dziedzictwa)? Gdzie leży granica?

Bardzo bym chciał opisać, zastanowić się nad wszystkimi obrazami, wątkami spektaklu. Warto to zrobić, gdyż nie ma tam dla mnie scen nie zasługujących na szczególną uwagę. Podobnie jest z kreacją pojedynczych aktorów. Na ten moment czas i pamięć nie pozwalają mi na rozwinięcie tych aspektów, dlatego ten tekst pozostaje na poziomie szkicu recenzji. Mam nadzieję, że pełna forma wkrótce powstanie.

autor: David Zelinka

redakcja: Agata Ziółkowska, Anna Olszak